

Zofia Niemojewska-Gruszczyńska

Właściwości medjalne naszych wieszczów

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 24/1/4, 398-411

1927

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Właściwości medjalne naszych wieszczów.

1.

Wiek oświecenia uważał wszelką cudowność za bajki ciemnych umysłów. Nie zdołał jej jednak całkowicie wytepić. Wygnana z życia mędrców, schroniła się wśród prostaczków i przetrwała w tem ukryciu aż do okresu romantycznego. Wtedy znów najpierwsze umysły wszystkich krajów przyznały, że zmysły, rządzone rozumem, nie są dostatecznym narzędziem poznania i wytłumaczenia wszystkich zdarzeń życia. Jest faktem stwierdzonym, że wiara w możliwość cudów sprowadza je. Atmosfera wzmożonego odczuwania, oczekiwanie niezwykłych wypadków sprzyja również ich występowaniu. Po epokach emocjonalnie jałowych następują epoki emocjonalnie bogate, i w czasie ich trwania rozwijają się w człowieku właściwości, milczące poprzednio. Niemal każdy człowiek, najbardziej zrównoważony, ma w swem życiu wspomnienie jakiegoś faktu, wybiegającego poza ramy normalnych, dających się rozumowo wyjaśnić, założeń. Zdarza się to zazwyczaj w jakimś zwrotnym, przełomowym momencie. Takie okresy wyjątkowe, okresy wzmożonego napięcia psychicznego, zdarzają się też w życiu społeczeństw, narodów, ludzkości. Takim okresem było np. średniowiecze. Takim był romantyzm, a w naszych czasach epoka wojny światowej. Sami byliśmy świadkami budzącego się zainteresowania zjawiskami spirytystycznymi, egzaltowanego wybuchu, usiłującego nawiązać kontakt z zaświatem. Umysły zupełnie trzeźwe uczonych, lekarzy, artystów, dawały się unieść temu prądowi, mnożyły się wieści o wydarzeniach cudownych. Tylko że w okresie współczesnym uniesienia egzaltacji hamowała wiedza psychologiczna, która postąpiła już naprzód o tyle, że, obserwując ciekawe fenomeny, nie poprzestawała na definicjach wzgardliwych, lecz fakty notowała, analizowała i przy ich pomocy stwierdzała istnienie niezbadanych dotąd, lecz rzetelnych właściwości tajemniczych duszy ludzkiej. Podobno jesteśmy narodem bogatym w żywotność tych właśnie, tajemniczych jeszcze, właściwości medjalnych. Tak przynajmniej twierdzą uczeni niemieccy, francuscy, angielscy obserwujący najbardziej interesujące objawy u medjów naszej narodowości. Dziś więc nikt już nie przeczy istnieniu zjawisk, które tak kategorycznie potępiał wiek oświecenia, a średniowiecze karało stosem. Kto wie, czy legenda niebawem nie zostanie zupełnie sprawdzona, sklasyfikowana i zarejestrowana. Idziemy tą drogą wielkimi krokami. Inaczej było w okresie romantycznym, tym okresie silnych porywów, gorących wiar i wielkich wydarzeń, zwłaszcza w świecie ducha. Prawdziwy romantyk przyznawał prawo życia każdemu zdźbłu i otaczał opieką każde zjawisko, zwłaszcza niezwykle, czczył indywidualności wyjątkowe, wielbił genjuszów

i oczekiwał proroków — a jednak osad pseudoklasycznej niewiary osiadał obficie na mózgach i sercach. Jeśli jedna część społeczeństw adorowała Mistrzów swych, inna z nich drwiła. Nikt zaś nie obserwował bezstronnie, nikt prawie zachodzących z nimi zjawisk nie studjował rzeczowo¹⁾. Okres poromantyczny, tchnący awersją do wszelkiej cudowności, wolał raczej uznać Mistrzów romantycznych za podległych obłudowi, niż skazić się „braniem poważnie“ głoszonych przez romantyzm idei mistycznych, lub zanotowanych tu i ówdzie wiadomości o pewnych zagadkowych właściwościach duchowych naszych wieszczów. Niemało trudu zadać sobie musiała nauka, aby obalić te przesady i przywrócić cześć spotwarzanym poetom. Nie zwykle ciekawe są np. pod tym względem stronicę, poświęconą przez prof. Pawlikowskiego w „Mistyce Słowackiego“, kwestji snów tego poety. Ież głębokiej wiedzy, iluż mocnych argumentów używa autor, by przekonać, iż sny Słowackiego nie są snami warjata, lecz człowieka normalnego. Dzieło prof. Pawlikowskiego uczyniło wyłom, przez który popłynęła fala dalszych badań, nurtem rwącym i głębokim. Dziś bez obawy posądzenia o dziwactwo, można, a nawet trzeba, zastanowić się nad tem, że choć wieszczowie nasi pod względem zdrowia umysłowego byli najzupełniej normalni, jednak pod względem właściwości psychicznych, (nie tylko mądrości, wrażliwości, artyzmu), byli o wiele bogatsi nawet od takich czułych sensorywów, jakimi byli naogół ludzie inteligentni w dobie romantycznej.

Jeśli uczeni doby poromantycznej odnosili się tak sceptycznie do zjawisk tajemniczych — to wiąże ich ogniwo sympatyczne ze światem naukowym wileńskim. Teorje magnetyczne przywiózł do Wilna Ignacy Emanuel Lachnicki, który założył „Pamiętnik Magnetyczny“, będący solą w oku lekarzy wileńskich, a zwłaszcza Jędrzeja Śniadeckiego. „Leniąc się sami prawdy dochodzić, gdyby tylko mogli, ogłosiliby go za warjata. Nauki, rozumu, dowcipu i wpływów jego się bali. Drwinkami tedy wojować zmyślili i to było jednym z powodów, które dały początek „Wiadomościom Brukowym“. — A on swoje robił“ — pisze dr. Stanisław Morawski w pamiętnikach, wydanych pod tytułem „Kilka lat młodości mojej w Wilnie“ przez Bibliotekę Polską w r. 1925.

Lachnicki właśnie powrócił z Petersburga, gdzie poznał się z mistykiem Poschmanem, a wkrótce stał się „zagorzałym illuminatorem, martynistą. Tam się także magnetyzmowi zwierzęcemu przypatrzył, przywiózł go do Polski i Litwy i jego fenomenom cały się poświęcił. Nabrał w tem wielkiej wprawy

¹⁾ Można tak się wyrazić, mimo książki Kerner: „Die Seherin von Preworst“, której pierwsze wyd. ukazało się w r. 1829 — gdyż owa Jasnowidząca była uważana nie za typ, lecz wyjątek. Studja naukowe nowożytnie nad medjumizmem (poza mesmeryzmem i magnetyzmem) rozwijają się w drugiej połowie XIX i XX-ym wieku.

i siły, wiele uczynił, wiele o tem pisał i mówił". (St. Morawki: „Kilka lat młodości mojej w Wilnie“, str. 149—151).

Mickiewicz znał Lachnickiego, przyjaźnił się z nim, a teorjom jego musiał przyznawać wiele słuszności, skoro jeszcze z emigracji prosi go o lekarstwa magnetyczne dla znajomych. Przyjaźń ta odbiła się nietylko w poglądach poety, ale i w jego dziełach, jak to zauważył Wacław Borowy w studjum „Potężne oko Mickiewicza“. (Tyg. Ill. r. 1920). Mickiewicz znał też, obserwował i użytkował w swych dziełach różne zjawiska medjalne, czem pierwszy zajął się Andrzej Niemojewski w książce „Dawność a Mickiewicz“. Badacz ten również stwierdza, iż poeta, którym się zajmuje, musiał nie tylko znać objawy medjalne, ale i sam pewne właściwości tego rodzaju posiadać. Mickiewicz interesował się też żywo Jasnowidzącą z Preworst. Na schyłku życia spotkał się z nowym prądem zjawisk spirytystycznych, który zaelektryzował ogół. Było to wtedy, gdy do Europy zawitało słynne medjum Hume, a wraz z niem wieść o nowym sposobie komunikacji z zaświatem — przy pomocy stolików wirujących. Mickiewicz urządził nawet seans u siebie — ale ten się nie udał. Przyczyny tego mogły być najrozmaitsze. I Towiański i Mickiewicz potępili ten kierunek. Zjawiska, aczkolwiek zastanawiające, raziły błyskotliwością i pustotą tych, co poznali głębiej prawdziwej pracy ducha, tych, czyje właściwości medjalne jednoczyły się ze wzniosłą treścią psychiczną, i, jeśli chodzi o napięcie moralne, nosiły cechy idealizmu uniesień religijnych. To, co działo się w obecności Hume'a, musieli uznać za figiel szatana, pragnącego uwieść ludzkość z drogi Bożej, na którą według nich wstępowała.

Mickiewicz zatem znał różne rodzaje zjawisk medjalnych. Jedne z nich cenił, innemi gardził, a jeszcze innych sam doświadczał. Sądy jego tyczyły zagadnień luźno obok siebie leżących, nie związanych w łańcuch. Własne cechy wyłączał, choć przyznałby im może łączność z magnetyzmem. Ale nie o to chodzi, jak on sam lub jego otoczenie właściwości definiowało. Ważne jest to, czy właściwości takie, jakie nauka, dzisiejsza za medjalne uważa, były dlań charakterystyczne i czy da się to dziś stwierdzić. Utarło się wśród szerszej publiczności mniemanie, iż medjum jest to człowiek, wpadający w pewnych okolicznościach w trans, w czasie którego wokół niego zachodzą dziwne zjawiska: meble poruszają się, zjawiają się światła, widma, rozlegają się dźwięki, głosy, a nawet zachodzą fakty spełnienia się czynności, których normalnie dokonać nie można, a które mają miejsce w czasie snu magnetycznego medjum. Takim medjum jest w Warszawie pani D., niegdyś sekretarka Ochorowicza. Ale także są medja inne, które w trans nie zapadają, a przecież czytają przez zamknięte koperty, prorokują. Do takich należy znany w stolicy p. Ossowiecki. Są to jednak ludzie, nie wznoszący się wysoko ponad

poziom współczesnego im ogółu. To też właściwości ich, ciekawe dla uczonych lub gawiedzi, aczkolwiek dla różnych zgoła przesłanek, nie mogą zaważyć na żadnym prądzie duchowym epoki. Inaczej działo się w starożytności, wiekach średnich, wreszcie w epoce romantyzmu. Medja romantyczne bywały indywidualnościami tak silnemi, że nie potrzeba im było podniety snu magnetycznego, by wyzwolić jaźń transcendentalną człowieka, z której istnieniem liczyli się i rozważali ją męrcy dawnych epok np. Plato, Cycero, Plutarch. W stanie zupełnej trzeźwości, lecz w chwili entuzjastycznego uniesienia, zacierał się w ich duszach próg świadomości, wystrzelała podświadomość i znajdowała ujście bądź w natchnionej improwizacji, bądź w widzeniu proroczem, bądź w prądzie magnetycznym, zespalającym obecnych w jedno kolisko, oddającym rząd ich dusz w ręce Mistrza.

Jeżeli, rozważając istoty tak ciekawe, jak prorokinie Delickie, Plutarch twierdził, że widzenie przyszłości, terażniejszości dalekiej, lub przeszłości nieznaney, może być właściwością każdej duszy, ale znajdujące się w stanie entuzjastycznym, czyż nie powtórzyłby tego, słuchając Improwizacji Konrada, Widzenia ks. Piotra, lub innej improwizacji Mickiewicza, w czasie której dokoła głowy poety jaśniała aureola, obecni zaś doznawali wstrząsu duchowego¹⁾.

Oto jak sam poeta określał entuzjastyczny stan swego ducha.

„Ja rymów nie dobieram, jak zgłosek nie składam,
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam,
W piersi tylko uderzę, wnet zdrój słów wytryśnie,
A jeśli na tym prądzie iskra Boża błysnie,
Nie wynik to rozumu, ani plód marzenia:
Od Boga ją przyjąłem na skrzydłach natchnienia.

Bo dla romantyka ów stan entuzjastyczny w którym budzą się utajone moce duszy, jest równie jak dla Plutarcha i Cycerona, chwilą, w której przemawia Bóstwo.

Jeśli chodzi o Mickiewicza, jego wpływ magnetyczny był niesłychany. Nietylko sam w chwili transu, czyli jak romantycy określali „w natchnieniu“, wprawiany zostawał w stan zachwycenia, ale podlegali mu wszyscy obecni. Znane są fakty uniesienia duchowego słuchaczy w czasie improwizacji „Zborowskiego“ w Moskwie. Ze prądowi magnetycznemu ulegali nietylko zżyci, zgrani z jego psychiką ludzie, lecz także obcy, dowodzi np. następujące sprawozdanie, tyczące krótkiego pobytu Mickiewicza w Berlinie:

„Jaki od czasu pobytu Mickiewicza, aż do chwili powstania, panował duch pomiędzy młodzieżą polską w tem mieście,

¹⁾ Opis stanu Mickiewicza, podczas pierwszej improwizacji paryskiej w liście Eustachego Januszkiewicza.

nie pora o tem mówić. Dostyć nadmienić, że od tego czasu zgoda, miłość, braterstwo, zapał do nauk, obyczajność w życiu i pożyciu, przytem pewien rodzaj egzaltacji, przecucie i oczekiwanie, nadzieja i wiara w przyszłość, ożywiały umysły i serca wszystkich. Zdawało się, jakoby duch promienisty przeniósł się z Wilna do Berlina. Całą tą przemianę sprawił kilkudniowy pobyt Mickiewicza¹⁾.

Jakiż to wspaniały przykład porywającego oddziaływania, sugestyjności, fluidu medjalnego, który preradzał ludzi na modłę poety, wkładał w ich piersi inne, wznioślejsze dusze! Czy człowiek, posiadający takie właściwości, nie miał danych, aby ubiegać się o rząd dusz? I czemże innym, niż prądem magnetycznym, który należy do właściwości medjalnych, było owo pragnienie „rządzenia czuciem”? Zaprawdę, miał prawo ten mocarz duchowy, posiadacz wspaniałego daru niewolenia dusz ludzkich, uśmiechać się dobrotliwie, gdy widział, że ci, co „myślą i wiarą mogliby obalać trony“, pragną używać swych sił, aby dźwigać nogi stołowe.

Ale nietylko przeobrażeniem zewnątrz i oddziaływaniem duchowem przypominał wieszcz polski prorokinie starożytności. Mógł podobnie jak one, najświetniejsze medja ludzkości, widzieć terażniejszość daleką, jak np. jadącego do Paryża Towiańskiego, lub przez dotknięcie przedmiotu odgadywać przeszłość posiadacza, jak to miało miejsce podczas wizyty u Goethego w Wejmarze²⁾.

Z pośród właściwości swych użytkował Mickiewicz tylko dar improwizatorski, oraz opanowywanie otoczenia. Szedł jednak coraz bardziej po linii pobudzania dusz, wyrzekając się Konradowego dążenia do rządzenia duszami. Było to istotne przewyciężenie nietylko swej woli, ale także potęgi tajemnej. Nie mamy żadnych danych, czy kiedykolwiek próbował w życiu osobistem władzy swego „potężnego oka“, zapewne jednak nie gołośłownie mówił o jego sile przez usta swego bohatera. W obecności tak silnego medjum mogły się dziać różne zjawiska, mimo, iż seans, do którego zasiadał w usposobieniu wrogiem, nie udał się.

Kiedy damy niemieckie, zebrane u Goethego, zdumiewały się zademonstrowanym przez Mickiewicza fenomenem, poeta uśmiechnął się, mówiąc, że pokazał im, znane w jego litewskiej ojczyźnie zjawisko. Ach, ta prowincja litewska, kolebka Mickiewicza! Ileż jej żywiołów tajemnych zostało zaklętych, w talizmanie duszy najstarszego z trzech wieszczów romantyzmu polskiego!

¹⁾ Władysław Mickiewicz: „Żywot Adama Mickiewicza“, relacja Cybulskiego.

²⁾ O tej właściwości, zwłaszcza w zastosowaniu do metali, ciekawe są relacje Du Prel'a: „Philosophie der Mystik“, „Die Mystik der alten Griechen“, oraz Jong'a: „Das antike Mysterienwesen“.

2.

Juljusz Słowacki, z usposobienia marzyciel, żyje zdaleka od rozgwaru społecznego życia. Nie ma on żadnej z właściwości medialnych, cechujących Mickiewicza, jako typ czynny, oddziaływający na otoczenie. Jego improwizacje noszą piętno wirtuozostwa, nie zaś wyzwalających się sił ukrytych. Przeczucie, wizja we śnie i wizja na jawie — oto tło zjawiskowe, oddziaływające na pogląd na świat poety, które urabia początkowego sceptyka na jeden z najciekawszych typów mistycznych okresu romantycznego.

Gdy medialność Mickiewicza pobudzała poetę do organizowania życia psychicznego narodu, medialność Słowackiego kierowała raczej na drogę budowania systemu filozoficznego, dociekania zagadek sił rządzących światem.

Słowacki w „Godzinie Myśli“ spowiada się z dziecięcych prób władania „silnem okiem“, żartuje sobie nieraz z przyrodniej siostry, Olesi, która wierzy w sny. Kwestja snów jest jednak widać żywotna w domu pani Salomei Becu. Mówi o tem list Słowackiego z 2 listopada 1828 r. Zresztą pobudzać zainteresowanie w tym kierunku musi i lektura romantyczna. Sam poeta miewa dziwne wizje senne. Lecz broni się przed tą właściwością ducha własnego i ducha epoki. Walczy długo. Jednak wzmagające się objawy zmuszają go do liczenia się z nimi, obserwowania ich, aż wreszcie, olśniony pięknnością wizyj, zarówno jak pojęć, które są ich treścią, poddaje się urokowi tej właściwości psychicznej, wpływającej powoli na kształtowanie się jego poglądu na świat, a nawet na przeistoczenie charakteru jego poezji¹⁾. Z przelomowych chwil walki, którą toczy sam z sobą, spowiada się najwierniejszej przyjaciółce, matce. Oto, co pisze w 1832 r. „Zaglądać do mego dziennika, patrzyłem, com robił w dniu, kiedyście tracili Melankę, i znalazłem słowa: „Smutno mi, jakbym miał jakie przeczucie“. Prawdziwie, że to jest coś dziwnego ta magnetyczna władza przeczucia; tak przeczułem był przeszłego roku w Anglii dzień okropny dla nas, kiedy rzeź była. Śniło mi się o tej rzezi i kiedy zszedłem na herbatę, Anglicy mię pytali o przyczynę pomieszania i odpowiedziałem im, że musiało stać się coś dziwnego w mojem domostwie. Anglicy śmiali się, a ja tryumfowałem, kiedy w dni piętnaście nadeszły gazety i Anglicy patrzali na mnie, jak na człowieka, obdarzonego władzą drugiego widzenia Szkotów. Od tego czasu wierzę w przeczucia, jest to jedna z niespokojności w życiu więcej. Teraz zła dygestja, albo zapóźne wstanie, może mi tysiąc przeczuciów utworzyć“. To ironiczne zakończenie do-

¹⁾ Kwestję tę poruszałam w odczycie „Sen w życiu ludzkości“, wygłoszonym przez radio w sierpniu r. 1926. Szerzej rozwinę to zagadnienie w rozprawie, nad którą pracuję: „Sen jako motyw poezji romantycznej“.

wodzi właśnie odporności Słowackiego względem budzących się i przemawiających silniej niż w innych ludziach właściwości medialnych. Będzie tak ścierał się z nimi lat dziesięć, aż wreszcie musi uznać siłę przeczuć swych i snów. Zaczyna systematycznie obserwować tę stronę zjawisk duchowych. Prowadzi dziennik snów i przywidzeń, aby mógł mieć dowód ich sprawdzalności. Jego jasny, trzeźwy, męski umysł kontroluje te stany z całą obiektywnością, póki nie stwierdzi, że najczęściej nie mają one z jego świadomością nic wspólnego, że zdumiewają wszystkie władze jego duszy, mimo, iż zachowują niekiedy związek duchowy z osobami blizkimi poecie, krajem, lub rzucają światło tajemnicze na niego samego. Walka trwa póki widzenia nie przechodzą w sferę jawy. To, co następuje teraz, jest tak obce jego woli, że uznaje zjawisko za poch odzące zewnątrz. Ta obcość zjawisk medialnych względem świadomego życia psychicznego medjum, jest niesłychanie i ciekawa i typowa. Słowacki uważa objawy te za znaki Boże, powołujące go do pełnienia na ziemi służby Bożej. Od tej pory cichną burze wewnętrzne w piersi wieszczka. Przełamuje siebie, ćwiczy się w pokorze, poezję swoją uważa za narzędzie, powierzone mu przez Boga, niby trąba archanioła, przez którą zagrzmi Bóg. Szuka ludzi, którzy równie jak on otrzymywaliby znaki w snach i widzeniach. Bardzo ciekawy jest pod tym względem list Słowackiego do Ludwika Norwida: „Ty, Bracie Ludwiku, we śnie miałeś sobie objawione niektóre z nowych praw, które zarządzą naszą cielesną naturą... a jam te same tajemnice od tychże samych ducha ludzkiego nauczycieli wyraźnie otrzymał... i powiedział ci je — sny twoje mówiąc wprzód, niżem o nich z ust twoich usłyszał. Będziemyż o wyraźniejszą łączność duchów naszych z duchem sprawy świata tego starali się... jeżeli oto każdy z nas — zosobna — może u tego samego Nauczyciela wszystkiego się dowiedzieć... Próżne są słowa — i niepotrzebne — a wprowadzenie tonu dysputy byłoby najstraszniejszym grzechem w sprawie ducha — zabiłoby myśl wewnętrzną — a rozwinęło w nas szermierskie tej myśli władze, które od celów wielkich odstąpiwszy — zdolne są już nie o całej idei — ale o jej niektórych cząsteczkach wielką i niby filozoficzną rozmowę prowadzić“... Do końca życia poeta znajduje się w tym stanie oczekiwania, w którym trwa od chwili, gdy został „od ogniów Boskich wdół zepchnięty“. Dąży do wzniesienia się psychicznego, gdyż wówczas będzie mógł otrzymać i wypełnić posłannictwo swoje. O znakach, otrzymanych na jawie, nie mówi nikomu. Nawet matka dowiaduje się o nich dopiero wtedy, gdy syn uważa to za ostateczny sposób połączenia harmonijnego ich umysłów. Są one zapisane w dzienniku, a wiele znalazło odbicie w utworach, powstających w tej epoce. Szczegółową analizę odkładając do opracowywanego studjum specjal-

nego, przyjrzyjmy się teraz jednemu tylko, ale najbardziej ważkiemu przykładowi.

Po całym szeregu coraz dziwniejszych i silniejszych snów, przyszło widzenie na jawie, zapisane z 20 na 21 kwietnia 1845 roku. Oto słowa samego poety, zanotowane w apostrofie do Polski: „Oświecony zostałem ogniami niebieskimi i w stanie zupełnie spokojnym, bez najmniejszego krwi poruszenia, przerażony zostałem mocą Chrystusa, już na ten świat nadchodzącego, przymuszony wymówić słowa, których nigdy nie używałem. Szelestem ogni tych, wichrem niby Bożym zewsząd owiany i zagrożony, prawie umarły, przeszywałem wzrokiem te ognie, które się odsłaniały — i coś niby miesiąc biały ukazało się w górze — Boże ojców moich, bądź mi litośny“.

O widzeniu tem poeta długi czas milczał, zapewne w imię zasad, zawartych w liście do Ludwika Norwida. Była to dlań istotnie święta tajemnica, coś jak pierwsze wtajemniczenie starożytności, pierwszy związek osobisty ze światem Bożym. Gdy upadł na kolana, wstrząśnięty straszliwie i pochylił się, szepcząc wezwanie do Boga ojców swoich, klęczał istotnie na przedprożu, wiodącym w świat Chrystusowy. I został odtąd pokornym sługą chrystusowym, kaznodzieją-poetą.

Widzenie to prof. Pawlikowski objaśnia, jako fizjologiczny objaw, towarzyszący uderzeniu krwi do głowy. Czemuż jednak odrzucać relację samego poety, o którym wiemy, że umiał siebie obserwować i analizować trafnie nawet w najbardziej wstrząsających momentach. A poeta mówi wyraźnie: „bez najmniejszego krwi poruszenia“. Widać chodzi mu bardzo o uniknięcie fizjologicznych wyjaśnień. Mówi to zresztą wyraźnie w ciągu dalszym zapiski.

Schrenck-Notzing¹⁾ wykazał dowodnie, że w chwili transu medialnego, następującego niekiedy bez widocznych przyczyn, mogą zachodzić mimo stanu jawy²⁾ medjum zjawiska, będące niby ucieleśnieniem przeżyć podświadomości samego medjum, lub jego otoczenia. W danym wypadku poeta był samotny, spokojny, można więc tylko mówić o burzy, która wybuchnąć miała w jego jaźni transcendentalnej w sposób najbardziej nieoczekiwany dla jego jaźni świadomej. Jeśli uprzytomnimy sobie raz jeszcze, że od jakiegoś czasu toczyła się w nim walka duchowa, w której sceptyk i poeta wyobraźni ścierał się z entuzjastą wiary i poetą nadprzyrodzoności, to uznać będzie łatwo widzenie owo, za moment decydujący. Elementy widzenia można bez zbyteńnego trudu odnaleźć w przeszłości poety

¹⁾ Schrenck-Notzing: *Materialisationsphaenomene*, Monachium 1914 r. *Physikalische Phaenomene des Mediumismus*, Monachium 1920.

²⁾ Ciekawe fakty zjawisk medialnych, zachodzących w stanie jawy medjum, opisuje Niemojewski w „Dawność a Mickiewicz“, charakteryzując cechy medialne pewnego literata i publicysty warszawskiego pod pseud. Bogumiła.

i filozofji mu współczesnej. Piorun przecież, błysk ognia niebieskiego, staje się ulubionym obrazem-symbolom od czasu owej słynnej burzy, którą tak straszliwie przeżył poeta w czasie podróży wschodniej. — Teraz, wzbogacony wizją świętą, motyw ten stanie się aż motywem opętującym poezję wieszczą. Od tej też chwili nie opuszczają prawie poety zjawiska medialne, które go zadziwiają, lecz nie przerażają. Obserwuje je z całym zbożnym zainteresowaniem, jako obcowanie ze światem wyższym i lepszym i piękniejszym. Zjawiska takie, przepiękne niekiedy, jeśli zachodzą w związku z medjum o duszy niepospolitej, są znane i opisane. Z polskich uczonych ciekawe podaje o nich wiadomości, Andrzej Niemojewski w dziele „Dawność a Mickiewicz“. Wszystkie prawie typowe, tylko przekształcone indywidualnie zjawiska, spotykamy wymienione w „Dzienniku snów i przywidzeń“ lub korespondencji. A więc „światła krążą po pokojach, w których nie było świecy“, ukazują się twarze, głowy, postaci, całe grupy postaci. Zachodzą fenomeny muzyczne. Jedne z tych zjaw zjaw poetę przerażać, inne działają kojąco, inne pobudzająco. Podobne kategorie widziadeł wymieniają właśnie uczeni badacze. W czasach przeżyć Słowackiego nie istniały jeszcze obserwacje i teorie naukowe; sam poeta nie odnosił się do zachodzących faktów naukowo, lecz upatrywał w nich dowód kontaktu z zaświatem, a jednak jego uwagi, wyrażone w listach i pismach, są zupełnie zgodne z protokołami posiedzeń, mających na celu badanie właściwości medialnych człowieka. Poglądy i przeżycia poety są bardzo charakterystyczne dla epoki kultu genjuszów, proroków, epoki oczekiwania nowego Mesjasza. Nauka psychologii nie poszła jeszcze tak daleko, by rozpatrywać stosunek podświadomości i cech medialnych do świata wyższego. To też nie potwierdza, ani przeczy sądom Słowackiego o istocie jego przeżyć. Nauka opisuje tylko i segreguje właściwości duszy ludzkiej, właściwości zaś, które wywoływały fenomeny dotyczące Słowackiego, kwalifikuje naogół jako medialne.

Mamy też wiadomość o tak zw. „seansie bezwiednym“, który odbył się w obecności Słowackiego, Kornela Ujejskiego i jeszcze jakiegoś „proroka rzemieślnika“. W liście do Kornela Ujejskiego z r. 1848, pisze Słowacki w Dzień Narodzenia Bożego:

„Pamiętasz wieczór on — gdy przy bladej świecy — nas trzech było — a jeden z nas prorok rzemieślnik — z łkaniem historycznych mdłości — wyrzekł imię miasta, które on już we krwi i w ogniu zobaczył — a my słuchali. Pamiętasz, żem wtenczas gromił tego ducha i nakazał mu, aby nie wyjawiał przyszłych nieszczęść, bo te powinny być w duchach, jak dzieci w matczynych łonach, ruszające się, lecz nie narodzone, aby serc ludzkich nie przestraszały. Otóż teraz, gdy się spełniło, wspomniałem sobie na ów wieczór — i twoja postać smętna, siedzącego przy kominku, jasno mi się w oczach powtórzyła, boś ty miał być widzem spełniającego się proroctwa... Po takich znakach moglibyśmy logicznie wyprowadzić prawdziwą linię naszej drogi, na świecie i widzieć, jako duchy, którądy idziemy“.

A jednak kto wie, czy w tem samym gronie, tak podatnem pod względem medialności udałby się seans świadomy. Kto wie, gdyż właściwości medialne tych ludzi nie miałyby warunków odpowiednich do ujawnienia się w chwili na urząd wybranej. Wymagałyby skupienia, lub zjednoczenia się wewnętrznego, lub oderwania od zainteresowań absorbujących. Atmosfera przeciętnego seansu współczesnego takich właśnie warunków nie posiada. Nawet dla klisz fotograficznych różnej czułości potrzeba różnych odczynników — cóż dopiero dla dusz ludzkich...

Słowacki sądził, że znaki Boże, dawane ludziom, powinny być przekazywane szerszym kołom w sposób właściwy temu, komu zostały udzielone. Oto, co pisze do Stattlera z powodu jego obrazu „Machabeusze“. (List z czerwca 1844 r.).

„Początkiem i źródłem malarstwa nie było naśladowanie natury, ale wizja, to jest ta władza tajemnicza ducha naszego, która wzrokowi naszemu ciska jakieś dziwne błyskawice niewidzialnej piękności — piękność bowiem nie jest tylko dobrem, jak to Sokrates powiedział — ale piękność każda jest jednym z kształtów świętości — malarstwo więc poczęło się w duchu Świętych i błogosławione było przez Pana, dopóki sprawę Boską czyniło na ziemi“. — „Świętość więc w malarstwie jest zupełnie w duchu nie w przedmiocie.. Świętość w malarzu jest to zachwycenie się jego pięknnością i zachwycenie piękności z powietrznej natchnień krainy“.

Nic więc dziwnego, że i sam Słowacki w ostatnim okresie swej twórczości z zachwycenia i świata wizyj czerpie motywy, wyrażające jego święte idee. — Ów wichur ogiowy, uderzający nań zgóry, ów miesiąc blady, który ukazał się mu w chwili, gdy oczekiwał przyjścia Chrystusa, uderzą go sugestywnie i stają się jednymi z uporczywie powracających motywów. Wogóle w poezji tego czasu znać zmaganie się w pragnieniu oddania jak najściślej natchnień, odebranych w stanie zachwycenia. Poezja Słowackiego staje się naprawdę narzędziem, które zmuszane jest do posłuszeństwa. Dowody znajdziemy na każdej niemal stronie „Snu srebrnego Salomei“¹⁾, „Księdza Marka“, „Zborowskiego“, a nadewszystko „Króla Ducha“, „Wykładu Nauki“, „Genezis z Ducha“ i t. d.

W dziełach Słowackiego spotykamy wyraz „sen“, niezliczone ilości razy. Będzie tam mowa o snach ciała i snach duszy, snach przestrożach, snach przepowiedniach, będą sny, przez które przemawia Bóg i sny, będące środkiem szatana, wreszcie sny — wspomnienia poprzednich wcieleń duszy. Niekiedy natchnienie, idea, temat, przychodzą mu we śnie i wtedy logika

¹⁾ Kwestją snów w dramacie „Sen srebrny Salomei“, zainteresował się prof. Grabowski w nowem wydaniu swej monografii o Słowackim (tom II), oraz prof. Kleiner w tomie IV-ym „Juljusza Słowackiego“. Uczeni ci stwierdzają również ważność roli snów i wizyj dla poezji Słowackiego w mistycznym okresie.

utworu, obrazów, klóci się z logiką, do której przywykliśmy na jawie. Innym znów razem jest on jakby pod urokiem hipnozy, płynącej z punktu jasnego wśród ciemności. Z uporem powtarza się np. w urywkach z epoki „Wykładu Nauki“, obraz iskrzącej w kącie ciemnej groty, lub pokoju pajęczyny, — na promieniach której widzi jakby wypisane trójce, kierujące rozwojem ducha ludzkiego. To znów bohaterowie jego, np. Zawisza Czarny, wpadają w rodzaj stanu somnambulicznego, wpatrując się w błyszczący krąg miesiąca. Nieprzebrane bogactwo tego rodzaju motywów rozsadza wprost poezję okresu mistycznego.

Weźmy dla przykładu zapiski snów i przywidzeń. Czytamy:

„Z 3-go na 4 kwietnia: sen o łabędziach, których białość mię zadziwiła“. „Z dnia 15 kwietnia: Sen dziwny — niby mnóstwo koni białych ulatywało w powietrzu, ciągnąc w szafirowy błękit gromadę łabędzią — lecz te konie, unieść się nie mogąc, zleciały wielką chmurą nadół aż na ziemię i podniosły kurzawę grubą, w której zniknęły z całym obrazem“.

Z dnia 20—21 kwietnia następuje opis widzenia na jawie ogni straszliwych, o którym mówiliśmy uprzednio a w którym rolę wielką odegrało widzenie „niby miesiąca“ białego. Temu ostatniemu widzeniu, kilkakrotnie opisywanemu, poświęcony też jest wiersz: „Bo mój Stworzyciel znalazł mię na ziemi i napadł w nocy ogniami złotemi“. Zestawmy elementy snów przytoczonych z następującym urywkiem:

„Śni mi się jakaś wielka, a przez wieki idąca
 Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
 Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
 Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
 Na niebiosach zjawione... O pomóż, Zbawicielu,
 Abym te wszystkie rzeczy do gwiazdy i do celu
 Doprowadził... a ludzkim się nie zmieszał oklaskiem,
 Ani łzami się zalał, ani sémił Twoim blaskiem.
 Ojczyzny nieśmiertelnej serce wielkie niech słyszę
 Ciągłe w sobie bijące... abym się na wielką ciszę
 Przygotował, że żadnych stąd oklasków nie będzie,
 Chyba gdzie jakie pary... białe wodne łabędzie
 Po stawach ukraińskich, albo też i nad nami,
 Które są echem kraju i muzykantami
 Niebios, Cecylji świętej na życie poślubione,
 Chyba one; głos słysząc, złote palmy, niewidzialną koronę
 Spuszczają z chmur turkusowych i ze złotego nieba
 Róż ognistych nasypią... więcej nie potrzeba kaznodziej-poecie...“

W wierszu przystosował poeta wszystkie obrazy poetyckie do wrażeń sennych i wyjawił treść duchową tych wrażeń. Po wyższe westchnienie modlitewne jest prawdziwą koroną przeobrażenia duchowego poety i tryumfem jego nad tym Julkiem, fantastą niesformym, co przed laty modlił się o najniebezpieczniejsze życie, byle ozdobione trochę sławą pośmiertnej, a jako

młodzieniec żalił się, że Bóg nieznanemu mu gotuje łoże, w straż nieoddane kolumnowym czołom. Wiersz ten jest równie daleki od idei dawnej poezji Słowackiego, jak artyzm jego odbiega od dawnych środków artystycznych.

Właściwości medalne Słowackiego, wyrażające się w skłonności do przeczuć, uzasadnionych później przez fakty realne, w skłonności do snów szczególnych, oraz widzeń na jawie, stają się czynnikiem doskonalącym jaźń świadomą poety, stają się dlań Mistrzem idei nowych i Mistrzem piękna nowego. Słowacki uznaje ich głos i idzie za nim, mówi w imię jego „abym nie zataił przed światem mocy Bożej — pewny, że to wyznaczenie w wieku dzisiejszym ujmie mi cześć w obliczu świata, który chętnie one te rzeczy szalibierstwu, albo chorobie zwykły przypisywać — sądząc, że ujmują powagi rozumowi i stoją na drodze cielesnym i ciągle idącym w górę usiłowaniam narodów“.

Niepodobna w krótkim artykule cytować i rozbierać wszystkich poglądów Słowackiego na znaczenie tajemnych właściwości własnych — i na potrzebę budzenia podobnych wśród rzesz szerokich. Pragnął bowiem, aby wszyscy doświadczyli ich błogosławionego działania, aby rozumieli, że „przed każdą rzeczą spełnioną grają duchy ludzkie, a po spełnieniu tracą piosenkę“. Może wtedy nie traciliby nigdy tej pieśni Bożej.

3.

Inaczej zupełnie odnosił się do zjawisk medalnych Krasziński. Ci, w których one przemawiały, Mickiewicz i Słowacki, mieli dla nich cześć, odczuwali je jako tchnienie Boże i za nic nie wiązałiby ich z doświadczeniami, krytycznie przedsięwziętymi. Słowacki do doświadczeń magnetycznych odnosił się z odrazą. Mickiewicz uznawał je, lecz nie uzależniał od nich swych właściwości osobistych; spirytyzm potępiał, ale i do niego odnosił się raczej uczuciowo.

Krasziński, dziecię pseudoklasycznego środowiska, mimo osobistego romantyzmu, zachował zawsze ślad wpływów, opromieniających jego pachołectwo. Dominantą jego duszy zawsze pozostanie rozum, wyobraźnia jest grą alegorycznych motywów, analiza właściwością nieodłączną. To też mimo, że romantyczny motyw wizyj i snów przeplata każdy jego utwór, odrazu czuje się, że jest to zupełnie świadoma, wirtuozowsko podchwycona i oddana gra, nie zaś stwarzanie obrazów na wzór własnych przeżyć. Charakter emocjonalny, swoista logika, odmienne pojmowanie czasu i przestrzeni są zaobserwowane i zużytkowane genialnie. Mimo, że wizje w jego dziełach są tak mądre, wspaniałe, że nie robią nigdy wrażenia spekulacji a mimo piętna myśli są naturalne, niewymęczone — jednak nie odbiera się wrażenia, by ich autor żył światem sennych widziadeł. Nie. To tylko świetne zrozumienie charakteru zjawisk i genialne ope-

rowanie niemi. Co ważniejsze, Krasieński odtwarza wizję senną zawsze zgodnie z charakterem epoki, która jest jej tłem, oraz poglądu na świat człowieka, który jej doświadcza. Heliogabal doświadcza wizyj w stylu Wirgiljusza, poniekąd Homera; Grimhilda przemawia językiem prorokiń delfickich; Kornelja ma widziadła o charakterze biblijnym. Dzieje Rzymu, śnione przez Irydiona, noszą cechy średniowiecznych alegoryj. W innych utworach znajdziemy odtworzone wizje w stylu romantycznym, mistycznym, renesansowym. Wszystko to dowodzi, że autor władał doskonale motywem, lecz nie wynika z tego zgoła, aby sam był pod jego urokiem.

Krasieński też, słysząc o modnych doświadczeniach spirytystycznych, wybiegł ku nim przedewszystkiem myślą. Zapragnął je poznać krytycznie, zanalizować, wysnuć wnioski o ich istocie. Pierwsze jego myśli wyprzedzały współczesność i uderzały w ton, zgodny z dzisiejszemi zdobyczami wiedzy. Uważał, że zjawiska spirytystyczne są właściwościami natury, „zakrytymi jeszcze grubą zasłoną“. Że jednak wiedza ludzka wyjaśni kiedyś te zagadki. Występowało wtenczas słynne medjum Hume, które olśniewało Europę fenomenami, dziś znanymi i uznanymi przez laboratorja psychiczne całego Zachodu. Że nie były one właściwością specjalnie romantycznej epoki, lecz faktami realnymi, znanymi nawet w starożytności, należącemi do zasadniczych przejawów w liturgiach egipskich, perskich, greckich, dowodzą np. prace Du Prel¹⁾, Jonga²⁾. Po wspaniałych posiadzeniach, bogatych we wrażenia wzrokowe, słuchowe, węchowe, dotykowe, wyczerpywać się zaczęły właściwości medjalne Hume'a. To też jest faktem naturalnym i pospolitym, zaobserwowanym np. przez Schrenck-Notzinga. Krasieński przystąpił z zapalem do badania zjawisk. Postępowanie jego było jednak zupełnie zgodne ze sposobem, tak często stosowanym do dnia dzisiejszego przez ignorantów, którzy w chwili najciekawszych fenomenów łapią medjum, zrywając łańcuch magnetyczny, lub rzucają snop światła, wnosząc w ten sposób skłócenia na głę warunków. Nikt przecież nie zapali żarówki w ciemni aparatu fotograficznego, ani nie zerwie anteny, by dowieść, że radio jest oszustwem. Są inne, ściślejsze sposoby sprawdzenia wyników doświadczeń medjumicznych. Ale Krasieński wiedzieć o nich nie mógł, gdyż laboratorja odnośne powstały później. Stosowane przez niego środki wywoływały tylko ataki kataléptyczne torturowanego medjum.

W miarę obcowania ze zjawiskami Krasieński coraz bardziej poddawał się ogólemu sądowi, że są one dowodem komunikacji ze światem duchów. Uważał też, podobnie jak To-

¹⁾ Du Prel: Die Philosophie der Mystik. Lipsk 1885; Studien aus dem Gebiete der Geheimwissenschaften, Lipsk 1891, 2 wyd. 1905.

²⁾ Jong: Das antike Mysterienwesen.

wiański, że w ten sposób mogą dać znać o sobie tylko duchy szatańskie. Utrwalając nastrój wiary w działanie szatana, gdyby zaprzestał przeszkadzać rozwijaniu się objawów, mogłoby istotnie dojść do tego, że zmaterializowałaby mu się Masynissa. Byłoby to jednym potwierdzeniem więcej tego, do czego doszedł Schrenck-Notzing, że jaźń uczestników urabia zjawę. Metoda, stosowana przez poetę, owianego romantyczną tendencją przy zastosowaniu racjonalistycznego wątpienia, dało jako rezultat ucieczkę udręczonego Hume'a i rozprawkę Krasieńskiego o „Magnetyczności“, dowodzącą, że Krasieński uważał zjawiska magnetyczne, spirytystyczne i mistyczne za pokrewne i że medjumizm uważał za chorobliwe rozprężenie pierwiastków normalnej duszy ludzkiej, które w organizmie zdrowym występują jako wyraz entuzjastyczny wielkości psychicznej.

*

Kończąc szkic niniejszy, zastrzegamy się przed wnioskiem, jakobyśmy pragnęli twierdzić, że wieszczowie nasi byli medjami w stylu Guzika, słynnego medjum warszawskiego, albo, że ich twórczość była pisana w transie, lub że Mickiewicz był świadomym magnetyzerem.

Przeważnie — chcieliśmy tylko uwydatnić niektóre cechy i pewne motywy. Wieszczowie nasi posiadali niezaprzeczenie cechy medjalne, lecz prócz nich posiadali wspaniałe dusze. Dlatego objawy związane z nimi były wzniosłe, wielkiej piękności, wielkiego napięcia moralnego. Tymczasem objawy, zachodzące w związku z Humem, lub którym ze współczesnych medjów, naogół są pod względem duchowym małej wagi, chyba, że medjum pochodzi ze sfery inteligentnej, lub grono uczestników seansu składa się z ludzi wyższej miary. Wtedy sprawa przedstawia się inaczej. Przyznając Mickiewiczowi i Słowackiemu właściwości medjalne, stawialiśmy ich obok takich wielkich duchów przeszłości, jak Sokrates, Apolonjusz z Tyany, Marek - Aureli, prorocy hebrajscy. Stwierdzając zaś zainteresowanie medjumicznymi zagadnieniami Krasieńskiego, bynajmniej nie chcielibyśmy zepchnąć go do rzędu podniecających się rozmówkami przez nogi stołowe neurasteniczek. Pragnęlibyśmy tylko uprzytomnić, że już wtedy wygłaszał on sądy, które wiedza specjalna stwierdziła doświadczalnie o wiek później. Czy też i reszta jego rozważań, zawierająca myśli o stosunku teleplazmy¹⁾ do zaświata, okaże się słuszna?

Zofja Niemojewska-Gruszczyńska.

¹⁾ Przyjęte przez naukę określenie oparu, wydzielającego się z ciała medjum. Krasieński, układając własną hipotezę, uważał, że ciało i duszę uzupełniać musi substancja pośrednia, którą nazywał płynem X.